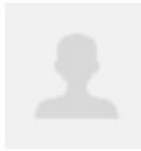


Tirli, tirl, tiu, tiu, tiu

Dziób w dziób, reż. Ireneusz Maciejewski, Teatr Animacji w Poznaniu

**JOANNA OSTROWSKA**

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

A A A



Fot. Jakub Wittchen

Spektakl w Baju Pomorskim był świetny, a i tak mamy to, co mamy. Pocieszam się myślą, że może młodzi ludzie, jakby żywcem wyjęci ze spektaklu Zbigniewa Lisowskiego, którzy ostatnio ochocz o ujawniają się w polskiej przestrzeni publicznej, nigdy nie byli w teatrze i tylko dlatego nie mają pojęcia, do czego ich hasła i przemarsze mogą prowadzić.

Jeśli wierzyć recenzjom (a dlaczego miałabym im nie wierzyć?), w podobną stronę co inscenizacja Lisowskiego poszedł Maciej Gierałtowski, reżyserujący *Dziób w dziób* w słupskiej Tęczy. Można więc powiedzieć, że w ten sposób ustaliła się dominująca interpretacja tekstu Prześlugi – mówi on o grupie rządzącej „na dzielni”, której pierwowzory można łatwo znaleźć w otaczającej nas rzeczywistości. Jaką drogę ma jednak przed sobą ten, kto chce wymknąć się owej – zdawałoby się – na dobre osadzonej w teatrze wymowie tekstu dramaturżki?

Po dramat Prześlugi (kolejny już) sięgnął jej rodzimy teatr, jednak inscenizacja, a przez to i wymowa przedstawienia bardzo odbiegają od niemal „społecznie zaangażowanych” wcześniejszych inscenizacji. Może sprawiła to mała, kameralna nieledwie scena Teatru Animacji, ale atmosfera tego przedstawienia nie ma w sobie nic z pocucia zagrożenia czy strachu, jaki może towarzyszyć spotkaniu z osiedlową bandą mocarną. Na scenie Animacji trudno przywołać przestrzenie i rozmiar wielkich blokowisk, dlatego też zamiast nich scenografia pokazuje nam dachy kamienic – może i zaniedbane i odrapane, ale jednak jakoś swojskie i przytulne. Kiedy akcja przenosi się do wnętrza, znajdujemy się jakby na babcinym strychu, gdzie jest i wygodny (co z tego, że trochę po gołębiemu upstrzony) fotel, i staroświecki sprzęt grający, i drewniane półokrągłe okno. To już nie przestrzeń *homies*-ziomali ale „homy” – domowa, miła, choć trochę niezwykła. Takiego miejsca nie mogą załudniać wstrętne i groźne gołębie, toteż lalki w niczym nie przypominają szarych osiedlowych obsrańców (jak je sięieszczotliwie nazywa), a raczej barwne i miłe ptaki, które wyglądają, jakby sfrunęły do teatru prosto z planu zdjęciowego filmu *Rio*. Czy można uwierzyć, że ktoś, kto tak przytulankowato wygląda, może być częścią jakiejś bandy i na poważnie zrobić komukolwiek krzywdę? Czy w takich uroczych dzióbkach hasło „zawsze gołębie, tylko gołębie” nie brzmi rozczulająco i nie wywołuje uśmiechu, jakim dorośli zwykli obdarzać słodkiego brzdąca, który właśnie ze swoim plastikowym mieczykiem szykuje się na podbój świata? Klimatu zagrożenia nie budują także kostiumy lalkarzy, którzy w niczym nie przypominają jakiś blokerosów czy innych narodo-kiboli. Ich dżinsy, czarne, luźne koszulki oraz czapki typu worek na kartofle upodobniają ich raczej do grunge’owych wielbicieli alternatywnego rocka, a ci jakoś nie budzą powszechnych obaw. Słowem: zamiast obrazu agresywnej, napastliwej bandy na scenie widzimy postacie barwnych i zabawnych ptaków oraz sympatycznych *freaków*.

Z jednej strony mamy więc w spektaklu tekst Prześlugi, świetnie i inteligentnie pokazujący i analizujący mechanizmy budowania zbiorowej hysterii, które wyłączają krytyczne myślenie i prowadzą do nienawiści i agresji, lecz z drugiej strony inscenizacja owe treści dość skutecznie rozbraja. Co z tego, że słyszymy gołębie, które planują „gówienną” zemstę na kotce Dolores, choć nie mają (bo nie potrzebują) żadnych dowodów na to, iż to ona zabiła ich zaginionego przywódcę Janusza, wystarcza im aksjomat, że „koty są złe”, skoro ich przemily wygląd nie pozwala traktować tych grózb na poważnie. Dlatego też wszelkie (wielkie!) dylematy moralne, zadry psychiczne i walka z sobą samym stają się na scenie Animacji jakoś tak wygląskane, uładzone i mniej groźnie. Zostają przeniesione z obszaru przypowieści o naszym „teraz” na teren bajki o śmiesznych zachowaniach zwierzątek. Oczywiście mam świadomość, iż dzięki temu spektakl nadaje się dla młodszych dzieci bardziej niż np. przedstawienie toruńskie. Na dodatek naprawdę bardzo dobrze się go ogląda, bo animacja lalek jest perfekcyjna, aktorzy – wtedy, kiedy pojawiają się w żywym planie – są cały czas w roli, teksty dobrze brznią, ich dowcipność wybrzmiewa, ale nie pobudza do rechotu. Wszystkie elementy przedstawienia są spójne i konsekwentne. Sceny, w których kolorowe lalki, kiedy ptaki-lalki odfruwają, zastępują obrazy cieni gołębih sylwetek, są wizualnie bardzo ładne. Pewnie gdybym tak tych kilka lat temu nie zachwyciła się toruńskim przedstawieniem, to poznańskie spodobałoby mi się o wiele bardziej. A tak został jakiś smuteczek...

Z innej znów strony rozumiem, że wszyscy mamy już prawo być zmęczeni tym, co za oknem, i teatr ma szansę dawać trochę oderwania i złudzenia, że to, czym się tak ekscytujemy, to w skali wszechświata tylko „fraszka, igraszka”. Kiedy zaczyna się spektakl w Teatrze Animacji, na scenie widać fragment czarnej ściany, na której kredą ktoś napisał hasło stanowiące credo gołębiej „bandy mocarnej”: „Kto nie skacze, ten nie gołąb”. Hasło zapożyczone z protestów przeciwko ACTA, sparafrazowane przez Prześlugę, obecnie używane jest podczas wieców opozycji, tu zostaje w pierwszej scenie zmienione. Tajemnicza ręka wymazała w nim co poniektóre litery i dlatego przez całe *Dziób w dziób* widzowie patrzą na taki napis: „Kto skacze, ten głąb”. Tym krótkim zabiegiem załatwia się całą skomplikowaną drogę, jaką mógłby przejść samodzielnie widz, gdyby dać mu za pomocą inscenizacji dojść do tego, że tak postępujące gołębie, które bezymyślnie potrzebują identyfikacji ze stadem, a umacnia je w tym niechęć do innych – kotki, wróbelka Przemka, to w gruncie rzeczy głąby. Właściwą miarę tragedii i konfliktów, pojednań i zjednoczeń daje natomiast finałowa scena. Kotki Dolores, która dotąd prezentowana była jako gigantyczna i dlatego oglądana jedynie we fragmentach postać budząca strach, szuka jej właścicielka. Chodzi i nawołuje, aż wreszcie wyciąga z jakiegoś zakamarka lalkę wielkości normalnego kota, którą wynosi ze sceny na rękach. Postrach dachów okazał się zwykłym domowym kiciusiem. Czego się tu bać? Pojawienie się właścicielki kota wprowadza jednak pewien dysonans we wcześniejszą narrację. Skoro kotka ma panią, to dlaczego tak długo, że aż straciła czucie, musiała ganiać z przywiązaniem do ogona sznurkiem, skutkiem czego lekko się on odkształcił? I oto wylania się nowy morał: dzieci, dbajcie o swoje zwierzęta, bo takie z nich słodziaki, a jak za długo są bez was, to im inne złe stworzenia mogą krzywdę zrobić. Choć tekst ten sam, to już spektakl o czymś całkiem innym.

18-05-2016

GALERIA ZDJĘĆ

DZIÓB W DZIÓB, REŻ. IRENEUSZ MACIEJEWSKI, TEATR ANIMACJI W POZNANIU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Animacji w Poznaniu
Malina Prześluga
Dziób w dziób
reżyseria: Ireneusz Maciejewski
scenografia: Robert Romanowicz
muzyka: Łukasz Pospieszalski
obsada: Magdalena Dehr, Aleksandra Leszczyńska, Marcin Chomicz, Marcel Górnicki, Igor Fijałkowski, Artur Romański
premiera: 17.04.2016

TAGI: Malina Prześluga, Ireneusz Maciejewski, Poznań, Teatr Animacji,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Abypotwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (1)



anna sabiño | 2018-01-31 09:35:22

» Cytuj

Jeżeli pozwolicie Państwo... Spektakl był o tym, że podziały nie prowadzą do niczego dobrego, tak odebrał to mój syn 12 lat. Nie ma w tym nic złego, że śmiejemy się... z gołębi, ale i z postaw w drugiej warstwie interpretacyjnej. W późniejszych sekwencjach przedstawienia zmieniają się owe „śmieszne” postawy... na lepsze i gołębie stają się bardziej wyrozumiałe... Acz natury zwierzaka nie oszukasz: gołąb to ptak, a kot może na niego zapolować, nawet jeśli jest udomowiony. Scenografia, gra aktorska dodała świetnej jakości wg nas - amatorów-widzów. Bardzo dobry spektakl, lokalne (z frytla) i uniwersalne przesłania. Dziękujemy.

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Animacji



Piotr Dobrowolski
Tańcz, póki możesz



Juliusz Tyszka
Farsowa wyborność w umiarkowanym tempie



Magda Piekarska
Dwa teatry



Joanna Ostrowska
W bambus



Juliusz Tyszka
„Klient nasz per pan”



Juliusz Tyszka
Dwie godziny międlenia

KALENDARIUM



Festiwal Sztuki Aktorskiej
„Teatropolis” II edycja



Łódzkie Spotkania Baletowe XXVII edycja

BĄDŹ NABIEŻĄCO

